

Zapomnij o Kresach

Autor: Dr Lucyna Kulińska

Wiedza Polaków o dawnych wschodnich województwach Rzeczypospolitej jest dzisiaj nikła. Obco i abstrakcyjnie brzmi samo słowo "Kresy". Wraz z ostatnimi odchodzącymi z tego świata ich mieszkańcami umiera w Polsce zaniedbywana przez polityków i większość intelektualistów pamięć o tych ziemiach. A była to kraina czarowna, bogata urodą przyrody i różnorodnością mieszających się nacji i religii, spinanych przez wieki klamrą kultury polskiej. W niepamięć odpływa wiedza o ponad 600-letniej tradycji wspólnego bytowania Polaków - Mazurów i Ukraińców - Rusinów. Zostało ono brutalnie i ostatecznie przerwane w latach II wojny światowej. Kilka wojennych lat zniweczyło budowlę wznoszoną przez wielki ciąg kresowych pokoleń?

Tak strasznego dzieła nie mógłby dokonać w pojedynkę żaden, nawet najbardziej zagorzały wróg, ale kiedy w szeregu stanęli Rosjanie, Niemcy i wrogie mniejszości narodowe, los kresowych Polaków został przesądzony. Wszystkie te siły dążyły do unicestwienia, a w najlepszym wypadku radykalnej dezintegracji terytorium Rzeczypospolitej i pozbycia się z tych ziem Polaków. Metody były różne: wywózki na Wschód i do Rzeszy, eksterminacja w więzieniach i obozach koncentracyjnych i w końcu najokrutniejsza - masowe ludobójstwo dokonane przez oddziały OUN-UPA. Ostatnim akordem depolonizacji Kresów stało się wypędzenie ocalałych, nazywane cynicznie "dobrowolną repatriacją". Cynicznie - bo jak można się "repatriować" z własnej ojczyzny?

O ile zbrodnie popełnione w czasie wojny przez Rosjan - komunistów i Niemców - hitlerowców zostały stosunkowo dobrze rozpoznane i opisane przez historyków i politologów, o tyle badanie przestępstw popełnianych przez członków mniejszości narodowych zamieszkujących Rzeczpospolitą idzie opornie. Trudno się z tym pogodzić, gdyż popełnione przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA przy pomocy ukraińskich chłopów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej zbrodnie pochłonęły w czasie okupacji ok. 200 tys. osób narodowości polskiej, ormiańskiej, czeskiej, a ludobójstwo Polaków poprzedził straszny mord na kresowych Żydach¹. Mało znane w Polsce są też zbrodnie nacjonalistów litewskich, których symbolem stały się podwileńskie Ponary.



Zaleszczyki - panorama miasta

Co do odpowiedzialności za ludobójstwo kresowe, spory dotyczyć mogą jedynie podziału win między różnymi ukraińskimi formacjami nacjonalistycznymi. Wykonawcami byli w większości prości, niewykształceni chłopcy, często sąsiedzi Polaków, nierzadko siłą wciągani do OUN i UPA, ale za ich plecami kryli się prawdziwi winowajcy - nacjonalistyczna ukraińska inteligencja, greckokatolicki księża, nauczyciele, występujący częstokroć w niemieckich mundurach, jak Roman Szuchewycz - dzisiejszy "bohater Ukrainy" czy członkowie SS Galizien, dziś honorowani jako "bojownicy o wolność Ukrainy".

Wydaje się, że główną przyczyną wysokich strat polskich był czynnik psychologiczny. Polacy, żyjący od wieków wśród swych sąsiadów Ukraińców, powiązani z nimi dobrymi stosunkami sąsiedzkimi, często przyjaźnią i więzami rodzinnymi, musieli w krótkim czasie przełamać w swojej świadomości stereotyp gotowego do współpracy sąsiada, przyjaciela czy powinowatego, aby ujrzeć w nim niosącego śmiertelne zagrożenie wroga. W wielu wypadkach do takiej przemiany nie doszło. Ludzie oszukiwali się, że wieści o rzeziach dotyczą jakichś innych wiosek, gdzie być może Polacy coś zawinili ukraińskim sąsiadom. Ginęli zdumieni i przerażeni tym, że męczeńska śmierć spotyka ich z ręki dobrego znajomego czy krewnego. Nadzieja na siłę więzi rodzinnych okazywała się bowiem zawodna, bo rozkazy OUN-UPA obejmowały karanie śmiercią Ukraińców odmawiających zabicia swych polskich krewnych lub ukrywających Polaków. Poza tym ofiarami OUN i UPA zostały też dziesiątki tysięcy samych Ukraińców, którzy nie myśleli tak jak oprawcy lub przeciwstawiali się ich rozkazom.

Większość współczesnych Polaków, którzy posiadli pewną wiedzę o tym ludobójstwie, nie wie, gdzie szukać sprawców. Nie zdają sobie sprawy, że byli nimi jedynie nacjonałiści ukraińscy zamieszkujący terytorium Polski przedwrześniowej (obywatele polscy do roku 1945), stanowiący nie więcej niż

1-3% Ukraińców w ogóle. Ukraińcy zza Zbrucza - Kijowianie nie mieli z tymi mordami nic wspólnego. Co więcej, ci ostatni udzielali schronienia i pomocy polskim uciekinierom z ogarniętego mordami Wołynia i sąsiednich powiatów Małopolski Wschodniej. Dziś banderowcy, chcąc ukryć swą straszliwą zbrodnię, starają się przez propagowanie kultu UPA i Bandery na całej Ukrainie obarczyć odpowiedzialnością wszystkich Ukraińców.

Do dziś trudno Polakom pogodzić się z rozkazami przywódców OUN-UPA nakazującymi "wycinanie wszystkich Polaków w pień", mordowanie "obcych" współmałżonków i wspólnych dzieci. Nie do pojęcia jest obdzieranie przez banderowców ludzi ze skóry, masakrowanie ciężarnych kobiet, nabijanie małych dzieci na sztachety płotów czy wrzucanie ich żywcem do podpalanych domostw i studni. To nakazuje ponuro zadumać się nad kondycją człowieczeństwa. Jaka szaleńcza ideologia, jaka żądza ziemi i mienia sąsiadów skłonić może ludzi do tak strasznych czynów? Czy wolno dopuścić, by znowu odżyła?



Maria Karpiak lat 42, synowie - Józef lat 23, Władysław lat 18 i Zygmunt lat 6 oraz ich córki Genowefa lat 20 i Zofia lat 8, mieszkańcy wsi Latacz. Dnia 14.12.1943 r. zostali zamordowani przez UPA. Przy zamordowanych stoi mąż i ojciec Stanisław Karpiak. Fot. wykonała policja niemiecka 15.12.1943 r.

Jednak na Kresach w czasie ostatniej wojny nie wyniszczono jedynie ludzi, tam na dziesięciolecia unicestwiono całą zachodnią cywilizację, dosłownie zmiatając ją z powierzchni ziemi. Bezrozumnie paląc i niszcząc zabytki zachodniej kultury i obiekty publicznej, nacjonałści ukraińscy pokazali, że tak naprawdę nie są, a

raczej nie chcą być "ludźmi Zachodu".

Prowadzona przez Rosjan akcja rabowania i dewastowania dóbr kultury polskiej miała charakter dość chaotyczny, ale okazała się bardzo skuteczna. Na miejscu Rosjanie uzyskali bowiem wszechstronną pomoc ze strony szowinistów ukraińskich. Po wkroczeniu do Lwowa 29 września 1939 roku NKWD zarekwirowało w Ossolineum złożone tam przez arystokrację i ziemiaństwo polskie depozyty złotych i srebrnych przedmiotów. Rosjanie wiedzieli, że do Ossolineum przewieziono także księgozbiory dworskie w nadziei na ich ocalenie. W roku 1940 Ossolineum straciło swój status prawnego Zakładu Narodowego - zostało znacjonalizowane ze wszystkimi zbiorami, stając się filią Akademii Nauk USSR. Zlikwidowano przy tym muzeum ks. Lubomirskich, rozpraszając jego zbiory wśród innych muzeów Lwowa. W czasie drugiej okupacji sowieckiej (od lipca 1944) zaczęto prowadzić tam barbarzyńską akcję "oczyszczania zbiorów muzealnych i bibliotecznych z dzieł szkodliwych", prowadzoną przez L. O. Lubczyka z Muzeum Sztuki Ukraińskiej. To on wprowadził pojęcie "specfond" (zbiory specjalne), w których gromadzono polskie malarstwo, książki, zabytkową broń, niepoprawną ideologicznie grafikę itd. Cel był też inny - jak najszybsze zatarcie śladów 600-letniej kulturowej obecności Polski na tych terenach (nie miejmy złudzeń - akcja ta prowadzona jest przez Ukraińców do dziś). Nasilenie tych działań nastąpiło już po wojnie (1949-1952) i wtedy doszło do szczególnie bulwersującego faktu, jakim była decyzja partyjnych kijowskich władz centralnych o spakowaniu owych "fondów" w 70 skrzyń w celu ich przetransportowania do Kijowa. Jednak decyzją Z. K. Litwina, sekretarza partii we Lwowie, cały ten zasób zniszczono na miejscu. Po scytyjsku, według świadków, rozbijano, cięto i niszczone wszelkimi sposobami owe nieszczęsne dzieła sztuki przez pięć dni w lewym skrzydle gmachu Ossolineum. Nie zachował się nawet (oficjalnie) jakikolwiek ich spis. Nawiasem mówiąc w latach 50. XX wieku z Biblioteki Uniwersytetu Jana Kazimierza ukradziono (wyniesiono, zniszczono?) ok. 2000 eksponatów - głównie starodruków, rękopisów, cennych książek, medali.

Straty kultury na Kresach były niewyobrażalne i trudne do oszacowania, bo stan permanentnej grabieży i niszczenia trwał tak naprawdę od czasów polskich powstań niepodległościowych przez okres rewolucji bolszewickiej, ukraińskiej "Pożogi" końca I wojny światowej i podczas masowego palenia dworów przez Ukraińców w latach 20. i 30. XX wieku. Razem z płonącym i niszczącym polskim dorobkiem tracone były też inwentarze, tak więc często nie wiemy nawet, co posiadaliśmy w przeszłości. Ów gorzki dowcip o złotej papierošnicy - prezencie władcy Kremla dla prezydenta USA, na której była słynna dedykacja

"Zamojscy - Potockim" - to przerażający fakt.

W ostatnich 20 latach ukazało się kilka dzieł na temat kresowego dziedzictwa kulturowego Rzeczypospolitej, w tym dzieło życia Romana Aftanazego *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*² - jakże smutne jest, że po większości opisywanych w tych pracach klejnotów architektury i sztuki nie ma już śladu lub popadły w skrajną ruinę. Przykładem może być wspaniały zamek w Grymałowie w byłym województwie tarnopolskim, skąd już w roku 1939 wykradzono obrazy, meble, porcelanę, zbiory autografów, a sam zamek po wojnie zrównano z ziemią. Z dworu w Żurawnie (Iwowskie) zrabowano rodzową porcelanę, obraz Madonny ze szkoły Rafaela, bibliotekę ze starodrukami, meble... Kompletnie ogołocona została jedna z najwspanialszych rezydencji magnackich w Polsce - pałac w Podhorcach w woj. lwowskim, gdzie znajdowała się największa kolekcja zbroi husarskich. Rozgrabiono większość zbiorów Lanckorońskich w pałacu w Rozdole (stanisławowskie), w tym wspaniałą kolekcję malarstwa polskiego (Matejko, Chełmoński, Malczewski) oraz liczącą 70 tysięcy tomów bibliotekę. Ukraińcy czekali na śmierć Karoliny Lanckorońskiej, by dzieła wykradzione z jej prywatnego domu można było bezkarnie pokazywać w Polsce i nikt się o nie nawet nie upomniał - wstyd! Podobnie przepadła, i to już w roku 1939, większość dzieł sztuki i wyposażenie z pałacu w Medyce. Nie wiemy, co stało się z tysiącami rodowych pamiątek zgromadzonych w dziesiątkach zniszczonych zamków, pałaców, setkach dworów, kościołów?

Niemcy grabili polskie dzieła kultury bardziej metodycznie, bo byli do tego świetnie przygotowani organizacyjnie, i to już od przedwojnia. Posiadali zespół ekspertów z Dagobertem Freyem na czele, dysponowali szczegółowymi listami polskich dzieł sztuki i zbiorów muzealnych. Pierwszym akordem był mord na lwowskich profesorach, z których wielu było kolekcjonerami, dokonany przez formacje niemieckie przy ścisłej współpracy z ukraińskimi nacjonalistami³. Gdy urząd gubernatora we Lwowie objął krewny Franka dr Karl Lasch, rozpoczęła się kradzież. Pomagał mu Peter Menten, słynny holenderski "kolekcjoner". Wkrótce na sprzedaż do Holandii wyeksponowano ze Lwowa kilka ciężarówek z polskimi dziełami sztuki. Były tam cenne obrazy, srebra, meble, porcelana zarekwirowana przez Niemców ze zbiorów prywatnych. Menten szczególną "opieką" objął pełną dzieł sztuki willę jednego z zamordowanych profesorów lwowskich, Tadeusza Ostrowskiego, rabując najcenniejsze okazy. Z Ossolineum zrabowano słynną kolekcję 25 rysunków Albrechta Dürera, aby zrobić z nich prezent dla Hitlera. Kolekcja ta, odnaleziona przez Amerykanów, została po wojnie zwrócona, ale nie Zakładowi Narodowemu, do którego należała, ale

Jerzemu Lubomirskiemu, przez co uległa rozproszeniu. Niemcy zamknęli wszystkie muzea (poza Panoramą Raclawicką), a następnie biblioteki (zostały włączone do Stattsbibliothek). W chwili ruszenia rosyjskiej ofensywy od lutego 1944 r. Niemcy rozpoczęli wywóz dzieł sztuki. Zabrali 200 obrazów z Galerii Narodowej, 2 tys. eksponatów z muzeum Lubomirskich i najcenniejsze dokumenty z archiwum miasta Lwowa. Ossolineum, włączone do Stattsbibliothek, dzięki opiece prof. Mieczysława Gębarowicza, który zbiorów swych nie opuścił, miało jednak pewną autonomię, co pozwoliło mu pod płaszczykiem ewakuacji "dzieł ważnych dla kultury niemieckiej" ewakuować ze Lwowa, a tym samym ocalić dla kultury polskiej 60 skrzyń z 2298 rękopisami, 2198 dyplomów, 2371 rycin i rysunków, medale i numizmaty. Dzięki jego osobistemu bohaterstwu dzieła te, po przebyciu długiej drogi przez Kraków na Dolny Śląsk, trafiły po wojnie do Polski.



Ruiny kościoła parafialnego w Skale nad Zbruczem. Fot. z 1998 r.

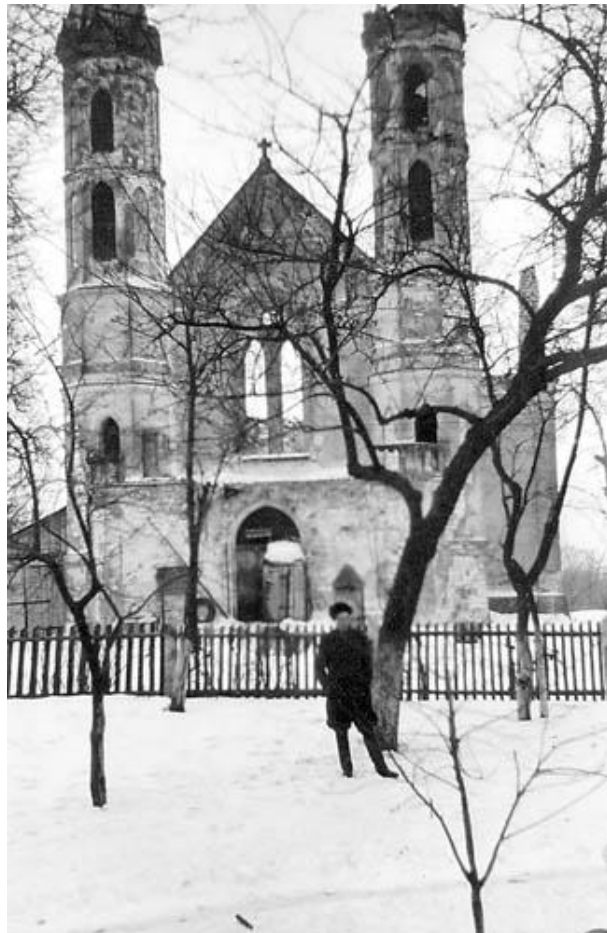
Nacjoniści ukraińscy starali się niszczyć ślady polskiej kultury, dotrzymując kroku okupantom, a nierzadko ich inspirując. Proceder ten rozpoczęli już w

roku 1939. Oprócz fizycznie unicestwianych Polaków ofiarą ich terrorystycznych akcji padły dziesiątki polskich kościołów, setki kaplic, dworów i innych obiektów, które rabowano, palono, burzono lub dewastowano. Banderowcy nie oszczędzali nawet cmentarzy i kaplic grobowych⁴. Przykładem współdziałania nacjonalistów z formacjami niemieckimi może być napad i zniszczenie wspaniałego i bogatego sanktuarium w Podkamieniu. Był to klasztor zasobny i porównywalny jedynie z częstochowską Jasną Górą. Po wymordowaniu we wnętrzach klasztoru kilkuset Polaków, w tym licznej grupy uciekinierów z Wołynia, którzy schronili się w tym świętym miejscu, lokalni banderowcy współpracujący z SS Galizien przez kilka dni ograbiali zniszczony klasztor - jeden z najzasobniejszych w prowincji i skarby sztuki na całych Kresach. Według ocalałych z pogromu kapłanów wartość zrabowanych skarbów klasztornych sięgała kilku milionów dolarów⁵.

Czy jest jakaś szansa na odzyskanie choćby części opisywanych dóbr? Niestety niewielka. Nie ma determinacji, nie ma woli politycznej, pomijając fakt, że do tej pory nie odzyskaliśmy dużej części dóbr jeszcze w traktacie ryskim przewidzianych do zwrotu przez Rosję i Ukrainę. Nie zwrócono nam zagrabionej Biblioteki Krzemienieckiej, wywiezionej po powstaniu listopadowym, ani biblioteki i galerii Stanisława Augusta (która do dziś znajduje się w Kijowie). Bardzo bolesny jest dla Polaków problem zbiorów lwowskich. Pozostały tam bowiem polonica, nie ucrainica. Wspomniane wcześniej obrazy Malczewskiego ze zbiorów Lanckorońskich, prawie 7 tysięcy kodeksów rękopiśmiennych, kilkutysięczna kolekcja autografów wybitnych polskich osobistości, jedyny, dziś niszczący komplet prasy polskiej od XVIII wieku, 9 tysięcy archiwaliów muzycznych, licząca 11,5 tysiąca sztuk kolekcja map, 55 tysięcy rycin, zbiory grafik polskich od XVI wieku ze wspomnianej już kolekcji Pawlikowskich, zbrojownia książąt Lubomirskich, porcelana, przedmioty rzemiosła artystycznego, galeria obrazów, biblioteka i zbiory muzeum Baworowskich, różne zbiory archiwalne - rodowe, prywatne i klasztorne, i oczywiście lwia część do dziś nieodzyskanych zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W 1946 roku drobna część zbiorów została Polsce zwrócona przy akompaniamencie wielkiej akcji propagandowej jako "dary narodu radzieckiego dla narodu polskiego", ale była to tylko garstka zrabowanych skarbów. Po licznych reorganizacjach muzeów lwowskich polskie zbiory zostały wplecione w ekspozycje ukraińskie i swoiście "przepracowane", aby udowodniać nie polskość, ale odwieczną kulturową "ukraińskość" Lwowa i Kresów. Dla Polaków szczególnie bolesna jest nieobecność w kraju dzieł czołowych przedstawicieli malarstwa polskiego od poł. XVI do połowy XX wieku i zbiory europejskiej sztuki, dziś prezentowane w lwowskiej galerii. W ten sposób został nam

odebrany dorobek naszych antenatów. Należy pamiętać, że nasze roszczenia nie ulegają w świetle konwencji międzynarodowych przedawnieniu. Istnieją dokumenty wskazujące jednoznacznie, że wiele kolekcji przekazanych przez darczyńców do muzeów lwowskich było opatrzonych zastrzeżeniami, że należą do narodu polskiego. Ich wola została więc pogwałcona.

Równie bolesne było totalne zniszczenie dorobku wsi polskiej. Spalono - nierzadko z mieszkańcami i inwentarzem - dziesiątki tysięcy gospodarstw, obiektów publicznych - takich jak szkoły, urzędy - niszczone według specjalnych instrukcji po wymordowaniu lub wypędzeniu polskich mieszkańców. Niszczono ogrody, sady, plantacje, nawet pojedyncze drzewa przy domach, by nie został żaden, choć najmniejszy ślad po dawnych polskich mieszkańcach. Rozkradano mienie ruchome, zwierzęta hodowlane, narzędzia rolnicze, sprzęty?



Ruiny kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Michała w Toustobabach. Podczas napadu banderowców na wieś dnia 22.12.1944 r. w kościele schroniło się około 250 Polaków wraz z ks. proboszczem Józefem Błotnickim. Miejscowa Samoobrona skutecznie broniła dostępu do kościoła. Po ucieczce Polaków w 1945 r. miejscowi banderowcy zniszczyli wnętrze kościoła, a w późniejszych latach wysadzili go w powietrze, niszcząc ślady polskości tej wsi. Fot. wykonał Tadeusz Zarzycki w 1971 r.

Lata fałszowania prawdy o ludobójstwie kresowym i grabieży zrobiły swoje. Kto nie wywodził się z rodziny dotkniętej tą tragedią, nie miał w zasadzie szans na uzyskanie rzetelnych informacji na ten temat. Same ofiary milczały długo, bo w czasach komunizmu już samo wspomnienie, że ich ziemia czy pomordowane rodziny pozostały na Wschodzie, stanowiło zagrożenie. Rosjanie sami popełnili na Kresach wiele zbrodni, nie mówiąc o masowych wywózkach Polaków na Wschód, byli więc na tym punkcie nadwrażliwi. Wypędzeni, wykorzeni Kresowianie, pełni koszmarnych wspomnień, musieli walczyć o przetrwanie w trudnych powojennych latach i woleli nie mówić o swych krzywdach. Co gorsza, zdawali sobie sprawę z tego, że za nimi podążyła na Ziemię Zachodnie spora grupa morderców, posługujących się prawdziwymi lub zrabowanymi ofiarom dokumentami. Część nacjonalistów stosunkowo szybko, z własnej woli lub nie, zaoferowała swe usługi komunistycznej władzy, szczególnie UB i Informacji Wojskowej, i stała się pożądanymi współpracownikami ustroju. Tym postępowaniem znowu zyskiwali przewagę nad swoimi ofiarami.

Po odzyskaniu przez Polskę suwerenności nie szcędzono pieniędzy na projekty dotyczące euroregionów, krzewienia kultur mniejszości, tymczasem ginęła elementarna wiedza na temat polskiej kultury kresowej. Lansowano w Polsce hasło: "wybierzmy przyszłość". Historię postanowiono "zostawić historykom". Historycy jednak nie za bardzo kwapili się do nowych badań. Kiedy Polacy wraz z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim "wybierali przyszłość", na Ukrainie nastąpiło coś zupełnie odwrotnego. Wsparte dużymi funduszami z Kanady, USA i Anglii ukraińskie organizacje nacjonalistyczne rozpoczęły realizację na Ukrainie, ale i w Polsce, planu pełnej rehabilitacji OUN i UPA. Ze zbrodniczych antypolskich formacji zaczęto przy milczeniu kolejnych polskich władz państwowych przemianowywać je na "bohaterów walki o nową Ukrainę" i pogromców komunistów. W "naprawianiu historii" nie pozostali osamotnieni. W Polsce szybko wykrystalizował się ośrodek realizujący to samo zadanie, w imię nowych priorytetów politycznych kosztem prawdy historycznej.

Także Lwów, "zawsze wierny Rzeczypospolitej", pod rządami ukraińskich nacjonalistów stał się widowiskiem eksperymentów, które mają udowodnić jego "odwieczną ukraińskość". Trudne zaiste to zadanie, ale realizowane z uporem wartym lepszej sprawy. Towarzyszy temu rzecz jasna akcja zacierania śladów polskości miasta - niszczenie pamiątek, tablic, kartuszy, cmentarzy, dokumentów, aktów własności itp. Problem ten dotyczy też wielu innych miejscowości kresowych, nie tylko na Ukrainie, ale także na Litwie i Białorusi.

W nowej Polsce po raz kolejny w krzywdzący sposób podzielono ofiary II wojny światowej na te, o których można mówić: Holokaust, zbrodnie niemieckie, sowieckie (m.in. Katyń, deportacje...), i te, o których należy milczeć (ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich, litewskich) i innych mniejszości dawnej RP). Poza przemilczaniem i niepodejmowaniem badań kolejne władze państwowe i lokalne od lat czynią trudności w budowaniu upamiętnień (tablic i pomników) ofiar kresowego ludobójstwa, ba! - dochodziło do zmiany treści istniejących inskrypcji, by ukryć prawdziwych sprawców zbrodni, czyli członków OUN i UPA.

Żyjące rodziny kresowe bulwersuje podpisywanie przez przedstawicieli polskich elit listów protestacyjnych w celu zablokowania budowy pomnika ofiar kresowego ludobójstwa w Warszawie. Trudno zrozumieć, czy dzieje się tak z powodu niewiedzy, czy realizowania obcych wizji politycznych, obojętnych na kryterium historycznej prawdy i elementarnego polskiego patriotyzmu? Takie osoby wydają się swoimi protestami sugerować, że być może pomordowani Polacy byli w czymś gorsi od oficerów zamordowanych w Katyniu, że czymś Ukraińcom zawinili i tym samym być może sami sprowokowali swoje nieszczęście. Takie sugestie znieważają cywilne ofiary, których jedyną winą było to, że byli Polakami.



Kościół filialny w Juriampolu, parafia Korolówka. Po wysiedleniu Polaków w 1945 r. był magazynem, a w latach 70. został rozebrany. Fot. z 1960 r.

Kartą przetargową strony ukraińskiej wykorzystywaną w walce o prawdę na temat ludobójstwa na Kresach była i jest operacja "Wisła" i kwestia stosunkowo nielicznych "polskich odwetów", między innymi w Pawłokomie czy Terce. Ich przyczyny były z reguły złożone. Najczęściej były zemstą za ciąg krzywd, których doznawała miejscowa ludność polska ze strony współpracujących z okupantem nacjonalistów ukraińskich. Mord w Terce, podobnie jak w Pawłokomie, był poprzedzony uprowadzeniem i zabiciem Polaków, a w samym dramacie niejasną rolę odgrywali miejscowi Ukraińcy. Podkreślić też należy, że rozkazy dokonania mordu były osobistą decyzją lokalnych dowódców i pogwałceniem wszystkich rozkazów obowiązujących organizacje polskiego podziemia i wojsko polskie, które wykluczały tego typu postępowanie. Po dokonaniu zbrodni odpowiedzialni byli ścigani i piętnowani. Nie piszę tego, by usprawiedliwiać odwety, bo nie ma żadnego usprawiedliwienia dla morderców cywilnej ludności. Jest to zło i takim pozostanie, ale nikomu w Polsce nie przyjdzie do głowy, by zbrodnie te pochwalać, a sprawców uważać za bohaterów!

Kilka słów warto też poświęcić operacji "Wisła". Była ona dla ukraińskiej i łemkowskiej ludności tragiczna i bolesna, ale trudno ją rozpatrywać jedynie w kategoriach nieuzasadnionej sztykany wobec Ukraińców. Terror, mordy i niszczenie polskiego i ukraińskiego mienia realizowane przez UPA trwały przez kilka lat po wojnie i były prawdziwą przyczyną tej akcji. Celem kurenia UPA było odłączenie od państwa polskiego w nowych granicach terytorium 19 kolejnych powiatów. W tej sytuacji miejscowa ludność polska - zabijana, zastraszana i wypędzana, zwróciła się o pomoc od władz i otrzymała ją. Nie bez wpływu na tę decyzję był też fakt, że wraz z wypędzonymi Kresowiakami wiedza o ludobójstwie przedostała się już do świadomości rodaków. Pretekst, który posłużył do jej rozpoczęcia, wydaje się dość przypadkowy, ale była to przysłowiowa kropla przepełniająca czarę. Dziś z perspektywy czasu i odradzania się ukraińskiego nacjonalizmu na zachodnich terenach Ukrainy decyzja o wysiedleniu Ukraińców okazała się wyjątkowo dalekowzroczna i trafna. Nie należy zapominać, że jako jedna z naprawdę niewielu ówczesnych decyzji władz komunistycznych doczekała się w Polsce pełnej akceptacji społecznej i przyzwolenia! Nie można temu zaprzeczyć bez fałszowania przeszłości.

Nie zmienia to faktu, że operacja "Wisła" jest nadal z ręcznie wykorzystywana przez ukraińskich nacjonalistów jako argument tuszujący banderowskie zbrodnie. Ich zabieg propagandowy polega na lansowaniu tezy o "zrównywaniu win". My Wołyń i Małopolska Wschodnia, wy - operacja "Wisła".

Takie wypaczenie faktów zostało przeniesione do podręczników, z których uczą się polskie dzieci i młodzież. Niestety z większości z nich uczniowie nie dowiedzą się prawdy o jednym z największych nieszczęść, jakie spotkało Rzeczpospolitą - męczeńskiej śmierci setek tysięcy ich rodaków, za to uzyskają szczegółową wiedzę o operacji "Wisła", w której komuniści i Polacy za "niewinność" gnębili Ukraińców. Ani słowa o tym, że cywilna ludność ukraińska poniosła konsekwencje barbarzyńskiej antypolskiej akcji prowadzonej od przez sotnie UPA.

Analizując przyczyny tragicznego zafałszowania prawdy o dramacie Kresów, warto odwołać się do licznych prac Mariana Malikowskiego, szczególnie do tekstu pod tytułem Strategie i taktyki stosowane w kontaktach polsko-ukraińskich w zakresie ujmowania historii wzajemnych stosunków⁶. Autor dowodzi w nim, że w dziedzinie badań naukowych nad stosunkami polsko-ukraińskimi przez całe lata istniała duża nierównowaga. Piszących Ukraińców, zamieszkałych na emigracji w krajach zachodnich, w Polsce i na Ukrainie, było kilkakrotnie więcej niż Polaków. W o niebo lepszej sytuacji materialnej i politycznej byli też żyjący na emigracji politycy i żołnierze członkowie odpowiedzialnych za rzezie OUN i UPA, dlatego to oni narzucili polskim badaczom swoje zdanie. Sprzyjała temu przez lata "zimnej wojny" koniunktura międzynarodowa, co spowodowało, że i paryska "Kultura" stała się jednym z fundamentalnych rzeczników ukraińskiej interpretacji dziejów.

Podejmowanie historycznych tematów głównie przez emigrację ukraińską i jej admiratorów (także w naszym kraju), omijanie zaś ich przez polskich naukowców miało swoje poważne konsekwencje dla kształtowania świadomości kolejnych pokoleń co do prawdziwych faktów. Na skutki nie trzeba było czekać. Na "Kulturze" wychowało się przecież pokolenie "Solidarności". Być może dlatego po roku 1989 po raz kolejny w nieuzasadniony i krzywdzący sposób podzielono ofiary II wojny światowej na te, o których należy mówić głośno, i te, o których trzeba milczeć .

Po powstaniu niepodległej Ukrainy z organizacji postbanderowskich w Kanadzie i USA wartką rzeką popłynęły pieniądze na badania i teksty, mające przekonać zarówno Polaków, jak i Ukraińców, że OUN i UPA nie były zbrodniczymi bojówkami dopuszczającymi się czynów kryminalnych i ludobójczych, a zasługującymi na pochwałę organizacjami narodowo-wyzwoleńczymi czy partyzanckimi. Doszło do tego, że mordercom polskiej ludności stawiane są dzisiaj pomniki i to nawet na naszej ziemi. Mają swobodny dostęp do mediów,

gdzie opowiadają o swoich "zasługach". Ich protektorem był przez lata sam prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko.

Wydaje się jednak, że pewna granica fałszu została przekroczona. Polskie społeczeństwo i media zareagowały żywo, gdy do Polski chcieli ostatniego lata wjechać propagatorzy Stepana Bandery - zajadłego wroga naszego kraju, w okresie międzywojennym inspiratora akcji terrorystycznych, którego ideologia i działalność doprowadziła do ludobójstwa Polaków na Kresach. Moim zdaniem jest to wynik ciężkiej wieloletniej uświadamiającej Polaków historycznie pracy organizacji kresowych, grupujących rodziny ofiar zbrodni ukraińskich z Wrocławia, Warszawy, Zamościa, benedyktyńskiej pracy Władysława i Ewy Siemaszków oraz nieżyjących już niestety Wiktora Poliszczuka i Edwarda Prusa i wielu innych, z nieocenionym bojownikiem o prawdę księdzem Tadeuszem Zaleskim. Była to praca trudna, realizowana wbrew woli czołowych polityków i partii politycznych, wyższych uczelni i dużej części opiniotwórczych mediów. Wydaje się, że absolutna zmowa milczenia wokół kresowego ludobójstwa została przełamana.

Kresy są naszym wspólnym dziedzictwem, dziedzictwem Europy, ludzkości. Były przez wieki miejscem, gdzie rodziła się europejska kultura wysoka. Zamknięte w wąskiej formule ukraińskości, zaściankowości, wyniszczone Kresy skarłęją do reszty, a nie o to powinno nam przecież chodzić. Potrzebujemy z Ukrainą dobrego sąsiedztwa, potrzebujemy odbudowy zaufania i nadziei na przyszłość, mamy wspólnie organizować ważne zawody sportowe? By to wszystko osiągnąć, trzeba koniecznie odrobić tę bolesną lekcję historii. Oczekujemy od ukraińskich sąsiadów potępienia sprawców ludobójstwa, przyznania, że czyny nacjonalistów były złe, okrutne i niepotrzebne i, co najważniejsze, że nigdy się już nie powtórzą. Wystarczy jedynie trochę dobrej woli i poszanowania dla prawdy, moralności i szacunku dla pracy minionych pokoleń, które o te ziemie musiały toczyć ciężkie boje z barbarzyństwem, podnosząc je wciąż od nowa z ruin.

Przypisy:

¹ Doczekaliśmy się już wydania wielu prac źródłowych, rzucających szersze światło na wspomniany temat. Należy tutaj wymienić prace Władysława i Ewy Siemaszków poświęcone martyrologii Wołynia, Wiktora Poliszczuka, Czesława Partacza, Romualda Niedzielki, Lucyny Kulińskiej oraz wielki dorobek dokumentacyjny członków Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia, od kilkunastu lat wydającego czasopismo "Na Rubieży" (m.in. opracowanie trzech obszernych tomów poświęconych stratom polskim spowodowanym przez nacjonalistów w trzech województwach byłej Małopolski Wschodniej) i publikacje członków Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu z Zamościa.

² Wrocław 1991-1997.

³ Mord na profesorach ma już swoją obszerną literaturę, jednak szczególnie polecam czytelnikom jedną z prac autorstwa Władysława Bonusiaka - *Kto zabił profesorów lwowskich*, Rzeszów 1989, która w syntetyczny sposób ujmuje istotę tej zbrodni.

⁴ L. Kulińska, A. Roliński (opr.), *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944*, Kraków 2003, s. 7-8.

⁵ Informacje na temat przebiegu napadu znaleźć można w licznych zachowanych źródłach, m.in. L. Kulińska, A. Roliński (opr.), op. cit., s. 346-348, 396-398; ks. J. Wólczański, *Eksterminacja narodu polskiego i kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodnie w latach 1939-1945. Materiały źródłowe, część I*, Kraków 2005, s. 76-82, część II, Kraków 2006, s. 682-685.

⁶ *Strategie i taktyki stosowane w kontaktach polsko-ukraińskich w zakresie ujmowania historii wzajemnych stosunków*, [w:] *Polacy i Ukraińcy wczoraj i dziś*, B. Grott (red.), Kraków 2002, s. 189-214. Polecam też tekst tegoż autora, *Współczesne stosunki polsko-ukraińskie, trudne problemy, trudne pytania, trudne rocznice*, [w:] *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-2004*, Warszawa 2006, s. 243-295.

Źródło: <https://ioh.pl/artykuly/pokaz/zapomnij-o-kresach,1067/>